

**MAGIA**  
.....  
**ŻYCIA**

**SOPHIA MAX  
LYNN LAUBER**

# WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Od marzenia do spełnienia



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

WSZYSTKO  
JEST MOŻLIWE

## MAGIA ŻYCIA

Książka powstała w ramach unikalnego projektu inspirowanego głosami Czytelników.

Wybitnym autorom, związanym z duchową stroną życia, zaproponowano spisanie krótkich historii „z życia wziętych”, które ilustrują cud – doskonałość naszego istnienia, magię życia. W projekcie wzięli udział m.in. Gregg Braden, Louise L. Hay i dr Wayne W. Dyer.

Każdy z nich stworzył swoiste przesłanie prawdziwego obrazu życia danego każdemu z nas.

W skład serii „Magia życia” wchodzi:

1. Malując przyszłość. Od tragedii do szczęścia  
– Louise L. Hay i Lynn Lauber
2. Mój najlepszy nauczyciel. Od nienawiści do miłości  
– Dr Wayne W. Dyer i Lynn Lauber
3. Kwantowa więź. Od fizyki do cudów – Gregg Braden i Lynn Lauber
4. Wszystko jest możliwe. Od marzenia do spełnienia  
– Sophia Max i Lynn Lauber

**SOPHIA MAX  
LYNN LAUBER**

# WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Od marzenia do spełnienia

Na podstawie scenariusza Ethana Liptona

Sluchaj Radia HayHouse na [www.hayhouseradio.com](http://www.hayhouseradio.com)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

REDAKCJA: Mariusz Warda  
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz  
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak  
TŁUMACZENIE: Grzegorz Ciecieląg

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2013  
ISBN 978-83-7377-576-3

Tytuł oryginału: *The Magic Hand Of Chance*  
Copyright © 2012 by Sophia Max  
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2013.  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Autorzy niniejszej książki nie udzielają porad medycznych ani nie zalecają stosowania żadnych technik jako terapii w przypadku jakichkolwiek problemów fizycznych, emocjonalnych ani medycznych bez bezpośredniej bądź pośredniej konsultacji z lekarzem. Zamiarem autorów jest jedynie przedstawienie ogólnych informacji, które ułatwią podróż ku emocjonalnemu i duchowemu dobrobytowi. Masz oczywiście prawo stosowania informacji zawartych w niniejszej publikacji na własny użytek, jednak w takim przypadku ani autorzy, ani wydawca nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za twoje czyny.

Niniejsza książka jest opowieścią fikcyjną. Imiona, postaci, miejsca i wydarzenia są wymysłem autorów. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub osób żyjących bądź zmarłych jest czysto przypadkowe.



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

„To mój umysł jest kluczem,  
który mnie uwolni”

– Harry Houdini





---

---

## *Spis treści*

---

---

Prolog .....	9
Rozdział 1. ....	13
Rozdział 2. ....	31
Rozdział 3. ....	37
Rozdział 4. ....	51
Rozdział 5. ....	65
Rozdział 6. ....	69
Rozdział 7. ....	81
Rozdział 8. ....	93
Rozdział 9. ....	99
Rozdział 10. ....	105
Epilog .....	107
O autorkach .....	109







---

## *Prolog*

---

Wspinając się po schodach prowadzących do wiktoriańskiej posiadłości znanej powszechnie jako Magiczny Zamek, przystanąłem, by nabrać tchu. Czy naprawdę dotarłem do tego świętego miejsca? Czy naprawdę jestem w Kalifornii, otoczony przez palmy i czerwone, tropikalne rośliny wyglądające jak płomienie? Zamknąłem oczy i szybko je otworzyłem. Niebo stało się jeszcze bardziej błękitne, a posiadłość, większa i bardziej imponująca. I tak, naprawdę tu dotarłem.

Ogromne, rzeźbione drzwi były tak grube i ciężkie, że nie byłem w stanie ich otworzyć. Natarłem ramieniem i pchnąłem; potem obróciłem gałkę w lewo i prawo. Bez efektu. Co będzie, jeśli po tym wszystkim nie uda mi się dostać do środka? Ale niepotrzebnie się martwiłem; wreszcie zjawił się elegancki, ubrany w smoking mężczyzna.

– Dzień dobry, młodzieńcze – powiedział. – Zapewne nie wiesz nic o sowie?

Potrząsnąłem przecząco głową. Nie miałem pojęcia, o czym mówił.

– Zatem spójrz do góry.

Znad drzwi przyglądała mi się wypchana sowa.

– Podaj jej hasło, a pozwoli ci wejść.

– Ale ja nie znam hasła – odparłem, czując, że zaczynam się pocić. Mówiono nam, że Ameryka bardzo różni się od naszego kraju – może to właśnie trzeba było robić, odwiedzając nowe miejsca?

– A co byś powiedział, gdybyś chciał gdzieś wejść?

Zastanowiłem się chwilę. Mój angielski był dobry, ale nie idealny.

– Otwórz się?

– Blisko. Hasło brzmi „Sezamie, otwórz się”.

– Sezamie, otwórz się – wyrecytowałem dumnie, a drzwi momentalnie rozwarły przede mną podwoje. Weszliśmy do głównego holu, którego fantazyjność zaparła mi dech w piersi.

– Och! – wyrwało mi się, a na twarz wstąpił mi rumieniec.

Lustra, złote żyrandole, ogień buzujący w kominku. Moje serce waliło jak oszalałe; tyle tu było do obejrzenia! Mężczyzna uklonił się i odszedł, by przywitać kolejnego gościa, burząc moje nadzieje, że posłużę mi za przewodnika.

Całe życie słuchałem opowieści o tym zamku, ale gdy wreszcie go odwiedziłem, nie wiedziałem, dokąd skierować swoje kroki. Jedną rzecz chciałem zobaczyć bardziej niż inne. Spojrzałem na tarczę zegara stojącego w korytarzu; zostało mi niewiele czasu.

Skręciłem w prawo i wszedłem do niedużego muzeum figur woskowych przedstawiających słynnych magików. Nie wiedziałem, kim był stojący przy wejściu wąsaty

mężczyzna w aksamitnej marynarce. Ale wyglądał tak prawdziwie, że nie mogłem się powstrzymać i dotknąłem delikatnie jego dłoni. Za muzeum znajdowała się biblioteka wypełniona po brzegi oprawionymi w skórę księgami traktującymi o magii – na lekturę ich wszystkich nie starczyłoby życia. W głębi korytarza znajdował się pokój seansów, w którym ustawiono stół dla osób komunikujących się ze zmarłymi. Zajrzałem przelotnie do każdego z pomieszczeń, ale nie zatrzymywałem się w nich na dłużej. Gruby dywan tłumił odgłos moich kroków, gdy maszerowałem przed siebie. Wreszcie dostrzegłem to, czego szukałem – wijące się do góry schody.

Chwyciłem za poręcz i zacząłem się wspinać. Na ścianie wisiały portrety najsłynniejszych magików świata – wielu znałem z historii, które moja mama opowiadała mi do snu. Był tu Howard Thurston, Król Kart, prowadzący największe obwoźne widowisko magiczne, był amerykański iluzjonista Harry Blackstone, sportretowany z czarnym wąsem, a rozślawiony dzięki sztuczce, która stała się moją ulubioną – przecięciu kobiety w pół. Był mistrz nad mistrze – Harry Houdini. I wreszcie portret człowieka, którego z nich wszystkich znałem najlepiej – wysokiego džentelmena o przylizanych, czarnych włosach i smukłych palcach, trzymającego w dłoni maskę przedstawiającą jego własną twarz. To zdjęcie towarzyszyło mi odkąd pamiętam, ale nigdy nie miałem go dość. Bo ten magik odmienił moje życie.



---

## *Rozdział 6.*

---

Tego wieczoru Lew oglądał hiszpański program kulinarny, a Irena leżała ze wzrokiem wbitym w sufit, stopami opartymi o jego plecy i wyrazem frustracji i znudzenia na twarzy.

Przekręciła się i popatrzyła na Lwa.

– Lew.

– Co?

– Chcesz się kochać?

Nie oderwał wzroku od telewizora; nie sposób było nawet stwierdzić, czy ją w ogóle usłyszał.

– Co to jest paella? – zapytał.

Irena wybiegła do łazienki i po kilku minutach wróciła z woalem na twarzy. Nucąc pod nosem, wykonała żywiołowy taniec brzucha, krążąc wokół narzeczonego i wspomagając się nałożonymi na dłonie dzwoneczkami.

Lew jakby jej nie widział.

– To chyba coś z ryżem; może ryba. Trzeba będzie to sprawdzić – nagle popatrzył na nią i serce Ireny nappełniła nadzieja. Ale trwało to tylko chwilę.

– Możesz przestać hałasować? W ogóle nie słyszę, co mówi.

Irena zdążyła ściągnąć dzwoneczki z dłoni, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wyrzała na zewnątrz i zobaczyła stojącą na korytarzu Swietlanę.

– Oj, przepraszam – powiedziała, widząc, co ma na sobie Irena. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Irena otworzyła szerzej drzwi, pokazując Swietłanie wpatrzonego w telewizor Lwa.

– Niestety, nie. Proszę, wejść.

– A czy mogłybyśmy porozmawiać... gdzieś indziej?

Irena spojrzała na nią podejrzliwie.

– Jasne, daj mi chwilę.

Zarzuciła szlafrok i dołączyła na korytarzu do Swietłany.

– Chodźmy do mojego pokoju. Na szczęście Mariszka wybyła na cały wieczór.

– Co to znaczy „wybyła”?

– Spotyka się z jednym ze swoich mężczyzn – wyjaśniła Swietłana.

– *Wymknęła się?*

– Nie pierwszy raz.

– I nigdy jej nie przyłapali?

– To wcale nie jest takie trudne.

Weszły do pokoju Swietłany i przysiadły na krawędzi łóżka.

– Coś nie w porządku? – zapytała Irena.

– Tak. Coś nie gra z tym listem do Woronina – wyjaśniła. – Nie wydaje mi się, żeby to było oficjalne pismo. Myślę, że napisał go ktoś z trupy.

– Dlaczego tak uważasz?

– Styl pisma wygląda znajomo, kobieco. I niektóre zwroty są wyraźnie rosyjskie.

Im dłużej Swietłana opowiadała o swoich wątpliwościach, tym mocniej Irena bladła na twarzy.

– Ale kiedy w ogóle widziałas ten list?

– Woronin mi go pokazał.

– Dlaczego? Coś was łączy?

Swietłana opuściła wzrok, uśmiechając się lekko.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Czyli nie wierzysz, że list jest prawdziwy? – zapytała Irena.

– I wydaje mi się, że to Mariszka go napisała!

– Ale dlaczego miałyby to robić?

– Ze względu na imprezę. To jedyna dobra wiadomość, jaką dostało którekolwiek z nas – popatrzyła na wyraźnie zaniepokojoną Irenę. – No, chyba że ty z Lwem coś przed nami zatailiście.

Speszona Irena zarumieniła się.

– Próbowałam już wszystkiego. Nic nie zdało egzaminu. To na nic – dla niego jestem kuzynką albo siostrą.

Swietłana potrząsnęła przecząco głową.

– Nie dawaj za wygraną. Jeszcze mu się odmieni.

– Dlaczego w to wierzysz?

– Sama nie wiem – tacy są mężczyźni. Czasami czegoś nie widzą, choć podsuwa im się to pod sam nos... Aż stanie się coś, co otworzy im oczy.

Irena przyjrzała się koleżance.

– Ciebie też się to przypadkiem nie tyczy?

Swietłana odwróciła się, gdy na jej twarz wystąpił rumieniec.

– To tylko porady starszej pani.

Irena zamyśliła się.

– No dobrze, lepiej już pójść – podniosła się z łóżka, ale przystanęła jeszcze przy drzwiach. – Daj znać, jeśli czegoś się dowiesz, dobrze?

– Jasne – Swietłana otworzyła drzwi. – Powodzenia z Lwem.

– Ha! – parsknęła Irena. – Będę potrzebowała czegoś więcej!



Wracając do Lwa, Irena minęła pokój Woronina i Rustama. Zatrzymała się i przytknęła ucho do drzwi. Usłyszała głos Woronina, a w tle odgłosy chrapania.

– Każdy magik w Magicznym Zamku ma swoją własną, unikalną ekipę. Należą do niej dwie asystentki – ta druga na wypadek problemów.

Chrapanie przybrało na sile, ale Woronin i tak kontynuował monotonnym głosem swój wywód.

– A jeśli ta zapasowa asystentka się rozchoruje... Hmmm, co wtedy zrobić?

Irena pokręciła głową i ruszyła do swojego pokoju.



W pokoju przylegającym do tego, który zajmował Woronin, Dymitr i Oleg byli zajęci opróżnianiem na przemian butelki wódki.



– Jeśli to było ostatnie przyjęcie, to chyba stąd zwieję. Przecież ja tego nie wytrzymam.

– Nigdzie nie zwiejesz. Zadbamy o to, żeby przyszło więcej dobrych wieści. Przygotuj się.

Dymitr wytarł usta i spojrzał na czerwoną kopertę leżącą na stoliku obok drzwi.

– No dobrze, już się za to zabieram.

Kilka minut później Dymitr podał recepcjoniście matryoszkę i kopertę.

– Czy mógłby pan dostarczyć ten list?

Portier uśmiechnął się.

– *Si, si.*



Gdy następnego dnia w cyrku zjawił się posłaniec, Konstanty przechwycił kopertę, otworzył ją i z ponurym wyrazem twarzy przeczytał list.

Woronin nakładał właśnie charakteryzację, gdy Konstanty wszedł do jego garderoby i rzucił mu kopertę.

– Do mnie? Znowu?

– Tak, ni stąd ni zowąd zyskaliście na popularności.

Tego samego wieczoru Woronin zwołał wszystkich członków trupy i podnieconym głosem odczytał im na głos treść kolejnego listu.

*Hiszpańska filia Uniwersalnego Stowarzyszenia Magików...* – to jedna z najważniejszych filii na świecie. Z tego co pamiętam, to w ubiegłym roku zajęła trzecie miejsce. Eee, gdzie to ja... *Hiszpańska filia*, bla bla bla – *pra-*

*gnie uhonorować pana tym oto dyplomem za nieustającą perfekcję.*

Woronin podniósł załączony do listu dyplom.

Dymitr i Oleg posłali Irenie chytre spojżenia, w których kryła się świadomość triumfu.

– Bla, bla, bla – podjął Woronin – *oraz nadać panu tytuł Międzynarodowego Doktora Magii, najwyższy tytuł przyznawany w naszym stowarzyszeniu!*

Konstanty popatrzył z ostentacyjnym sceptycyzmem na Woronina i resztę trupy i wzruszył ramionami.

– No to miło.

Ale Woronin jeszcze nie skończył.

– Przyjaciele! Gdybym mógł wyjąć swoje bijące serce z klatki piersiowej i poszatkować je na drobne kawałki, podarowałbym po jednej części każdemu z was. Jako wyraz mojej wdzięczności. Bo to wy uczyniliście mnie tym, kim jestem dzisiaj. Ale ponieważ nie mogę tego zrobić, pozwólcie, że wydam dla was przyjęcie! Oczywiście za zgodą Konstantego!

Trupa przyjęła jego deklarację z radosnym entuzjazmem. Konstanty odchrząknął groźnie.

– Dwie godziny – rzucił z wyraźną niechęcią.

Gdy rozległ się dźwięk gongu, wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Przyjęcie, które odbyło się tego wieczoru, było równie żywiolowe, co poprzednie, ale nie czuło się w nim już tej samej gorączkowości. Chociaż wódka lała się szerokim strumieniem, tym razem cyrkowcy robili sobie przerwy na rozmowy i złapanie tchu po tańcach i śpiewach.

Rustam i pracownicy przynieśli skrzynki pełne wódki i jedzenia, a Konstanty sumiennie spisywał wszystko, co zjedzono i wypito. Woronin podszedł do niego i spojrział na listę.

– Wiecie, że będziecie musieli za to wszystko zapłacić – upomniał go Konstanty.

– Oczywiście. Zapłacę – wskazał listę. – Nie zapomnij dopisać krakersów.

Siostry Owinko przyniosły na imprezę swoje podręczniki i, odsunawszy się nieco na bok, zgłębiały ich treść, sącząc wódkę.

Lew tańczył z Ireną tango. Przypadkowo puścił ją podczas obrotu, ale Woronin był w pobliżu, by skierować ją w jego ramiona.

Nie minęło dużo czasu, a większość trupy utworzyła jedno duże, hałaśliwe koło. Olegowi udało się nawet przekonać siostry Owinko, by odłożyły książki i dołączyły do reszty.



Mariszka wcześniej opuściła przyjęcie i Swietłana znalazła ją w ich pokoju, gdzie, rozkoszując się palonym papierosem, przygotowywała się do kolejnej ucieczki i schadzki.

Swietłana pomachała dłonią, by rozproszyć spowijające pomieszczenie dym.

– Chyba ustaliłyśmy, że nie będziesz palić w pokoju.

Mariszka zaciągnęła się i wzruszyła ramionami.

– Dostałam w prezencie papierosy jedyne w swoim rodzaju i nie potrafiłam się oprzeć. Poczęstuj się.

Swietłana pokręciła przecząco głową.

– Zapalę jednego i znowu nie będę w stanie ich odstawić. Zresztą wiesz.

Mariszka przyjrzała się jej.

– Jesteś ostatnio jakaś dziwna. Coś nie tak?

– Skoro już o tym wspominasz. To coś mnie niepokoi – listy, które napisał członek trupy do pewnego magika...

– Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej jeden z listów.

Mariszka zbladła.

– Ale chyba nie sądzisz, że to ja...

Swietłana skrzywiła się.

– Skoro nie ty, to kto?

– A skąd mam niby wiedzieć? A zresztą, nie twoja sprawa. Sama chodzisz na te przyjęcia, co nie? I te listy uszczęśliwiają Woronina. Czy komuś dzieje się jakaś krzywda?

– Nie. Jeśli pominąć manipulowanie czyimiś uczuciami.

– Jakoś to przeżyje. Z tego, co zauważyłam, to dorobił się całkiem rozbuchanego ego.

Swietłana miała wrażenie, że pod czaszką zbiera się jej para.

– Cieszą go wyrazy uznania za całą jego wieloletnią pracę – rzuciła zawziętym tonem. – A teraz wyobraź sobie, co się stanie, gdy uświadomi sobie, że to oszustwo.

Mariszka posłała jej leniwe spojrzenie.

– Coś strasznie się nim przejmujesz. Ale skąd się dowie, jeśli ty mu tego nie powiesz?

Swietłana popatrzyła na nią spod zmrużonych powiek, chwyciła druty, po które przyszła do pokoju, i wróciła na imprezę.



Gdy impreza miała się ku końcowi, Woronin dostrzegł samotnie siedzącą przy stole Swietlanę – robiła na drutach i jak rzadko kiedy sprawiała wrażenie głęboko zamyślanej.

– Tutaj jesteś. Pozwolisz, że wzniosę toast?

Swietłana uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Za co?

– Za bycie sobą.

– Dobrze – Woronin nieco za mocno stuknął jej kieliszek, rozlewając kilka kropli wódki.

– Przepraszam.

Zaśmiał się.

– Nic się nie stało.

Woronin popatrzył na nią i poczuł coś dziwnego w sercu.

– Chcesz zobaczyć mój dyplom? – zapytał, uświadamiając sobie, że zachowuje się jak mały chłopiec.

Swietłana wzięła dyplom do ręki i uważnie go obejrzała.

– Wydała go hiszpańska filia...

– Tak, widzę.

– Któregoś dnia odwiedzę Magiczny Zamek w Hollywood, w Kalifornii.

– Obiło mi się o uszy – rzuciła Swietłana, nie odrywając wzroku do dyplomu. – Jak sądzisz, jak cię odkryli?

– Nie jestem pewien – odpowiedział. – Może moja sława sięga coraz dalej.

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy zwróciła mu dyplom.

– Lubisz magię? – zapytał ją po chwili.

– Może być.

– Tylko tyle?

Wzruszyła ramionami.

– A co lubisz?

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Śmiać się.

– Tak? Ja też potrafię być zabawny.

Popatrzyła na niego czule.

– Ależ wiem o tym, Woronin.

Przyglądał się jej przez chwilę z wyrazem zadowolenia na twarzy. Co się z nim działo? Wiele lat minęło, od kiedy ostatni raz ogarnęły go tak gorące uczucia wobec kobiety. I o ile się nie mylił, ona je odwzajemniała.



Konstanty obserwował ich, popijając wódkę i wytupując rytm. Pierwszy raz naprawdę dobrze się bawił, podobnie zresztą jak Wład.

– To najlepsze przyjęcie, na jakim byłem! Wszyscy świetnie się bawią! – rzucił Wład.

Konstanty popatrzył na niego z ukosa, ale po chwili dwukrotnie pokiwał głową – pierwszy raz, przytakując jego słowom, a drugi, jako ostrzeżenie.



Gdy następnego ranka wyjechali autobusem z hotelu do miejsca, gdzie ustawiono cyrkowy namiot, Wład i Konstanty założyli ciemne okulary chroniące ich przed ostrymi promieniami słońca. Podobnie jak cała reszta trupy, mieli otwarte usta, ramiona zwisały im bezwładnie i narzekali na ból głowy i mdłości.

Jedynymi osobami, które nie spały i cieszyły się z wyjazdu, były Woronin – w niebieskiej, wełnianej czapce na głowie – i Swietłana, która zaczęła kolejną robotkę. Siedzieli blisko siebie, stykając się ramionami, a na twarze wystąpił im rumieniec.

Woronin przekreślił się w stronę koleżanki.

– Naprawdę uważasz, że jestem zabawny?

– Tak.

– Chcesz, żebym zaczął żartować?

– Nie. Przy mnie nie musisz robić nic na siłę. Bądź sobą.

Odwrócił się i uśmiechając się do swojego odbicia w szybie, poprawił nową czapkę.

*Czy tak właśnie wygląda miłość?*, zadumał się, przypatrując się swojej twarzy. Czuł lekką chorobę morską, ale przecież byli na suchym lądzie; trochę kręciło mu się

w głowie, choć nie działo się nic zabawnego. Wszystko widział wyraźniej, jakby założył okulary, i wyostrzył mu się słuch. Dziwne połączenie – pewnej jego części było niedobrze, za to inna osiągnęła swój szczyt możliwości.

*Może rzeczywiście się rozchorowałem* – pomyślał, zamykając oczy.



Tego wieczoru widzowie jak urzeczeni oglądali występ Woronina, przedstawiony z lekkością i nowo nabytą beztróską. Wykonując sztuczkę z monetami, pozwolił, by spłynęły kaskadami z jego pięści na scenę. Gdy wyciągał bukiet kwiatów, który miał włożyć do wazonu, w jego dłoni pozostały tylko lodygi, a same kwiaty zniknęły. Publiczność wybuchnęła śmiechem. Wykorzystując nadarzającą się okazję, pokręcił palcami, jakby chciał zmusić płatki, by odrosły. Po widowni przetoczyła się kolejna fala śmiechu, tym razem głośniejsza niż poprzednio.

Czując, że ma publiczność po swojej stronie, Woronin pokręcił na nich palcami i wyrzucił w powietrze garść błyszczącego confetti. Nagrodzili go radosnymi okrzykami.

Swietłana obserwowała jego występ zza kulis, chichocząc w najłepsze.

– Czyż nie jest cudowny? – zapytała Dymitra, który, słysząc to pytanie, popatrzył ze zdumieniem na Olega.





STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
www.studioastro.pl

**SOPHIA MAX** – mieszka w Austin w Teksasie. Jej książki o wspinaczce, sztukach walki i duchowości są nieustającą inspiracją dla czytelników, którzy w życiu kierują się swoimi pasjami. Jej talent został doceniony przez twórców serii *Magia życia*, którym udało się ją przekonać do udziału w tym unikalnym literackim przedsięwzięciu.

**LYNN LAUBER** – opublikowała trzy własne książki. Jej talent i kunszt pisarski docenili tacy współautorzy, jak Louise L. Hay, Gregg Braden czy Wayne W. Dyer. Specjalizuje się m.in. w twórczości z zakresu rozwoju osobistego. Jej eseje podbiły *The New York Times*.

## Wszystko jest możliwe!

Przekonał się o tym początkowo nieporadny Jewgienij Pietrowicz Woronin, którego marzeniem było zostanie jednym z największych magików świata. Choć do realizacji celu wiodła długa i kręta droga pełna nieoczekiwanych przeszkód, udało mu się osiągnąć swój wymarzony szczyt. Obserwując jak Jewgienij potrafi podnieść się z każdego upadku dochodzimy do wniosku, że my również możemy pokonać każdą przeszkodę.

Ta prawdziwa historia nie tylko wzrusza i podnosi na duchu, ale też ukazuje siłę kryjącą się w każdym z nas. Uświadamiamy sobie jak ważna jest niezłomna wiara w siebie i swoje marzenia.

Chcieć znaczy móc!

Patroni:

MIESIĘCZNIK  
**szaman**  
CZŁOWIEK • ZDROWIE • NATURA

**adremida**  
magazyn z pozytywną energią

 **psychotronika.pl**  
PIERWSZY POLSKI PORTAL PSYCHOTRONICZNY

 **Talizman.pl**  
CZAS NA SZCZĘŚCIE

Cena: 24,20 zł

ISBN 978-83-7377-576-3



9 788373 775763